KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 gr

Piątek 14 października 1938 r.

Nr. 288

Ultimatum Węgier do Pragi

Czechosłowacja proponuje Węgrom autonomię

KOMARNO. W środę w godzinach popołudniowych wznowiono pertraktacje węgiersko-czeskie, przy czym delegacji czeskiej przewodniczył sekretarz generalny czeskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

W czasie tych rokowań ze strony czeskiej wysunięto propozycję, że strona czeska gotowa jest przyznać Węgrom, zamieszkałym na terenach czeskich autonomię.

Gdy strona węgierska propozycje te, jako nienadające się do dyskusji odrzuciła, delegat czeski wysunął następną propozycję jako „ostateczną granicę ustępstwa" — odstąpienia Węgrom wyspy na Dunaju Csallo-Köz (Žitno-Ostrovky).

Wówczas min. Spraw Zagr. Kanya oświadczył, że w tym stanie rzeczy DALSZE PERTRAKTACJE UWAŻA ZA BEZCELOWE.

Delegacja węgierska oczekiwać będzie do czwartku na ostateczną odpowiedź w myśl postulatów węgierskich. Jeżeli do godz. 9-ej Węgry nie otrzymają zadawalającej odpowiedzi — ZMUSZENI BĘDĄ DOCHODZIĆ SWYCH PRAW NA INNEJ DRODZE.

Wiadomość o taktyce, zastosowanej przez stronę czeską w rokowaniach, które dotychczas rozwijały się normalnie, wywołała w Budapeszcie oburzenie. Uważają, że strona czeska również w rokowaniach z Węgrami zaczyna stosować te metody odwlekania, które omal nie doprowadziły do zaburzeń wojennych.

Żądania węgierskie rozciągają się na okolice, w których ludność składa się z 840 tys. Węgrów i 145 tys. Słowaków.

Na podstawie rozwiązania, proponowanego przez Węgry, przypadłoby na 10 milionów ludności węgierskiej najwyżej 30 — 35 tys. Słowaków, odczas gdy w Słowacji pozostałoby ponad 150 tys. Węgrów.

Delegacja węgierska wskazuje, że w Koszycach jest 75 procent, a w Ersekujvar 90 procent Węgrów.

Decydujące chwile

W środę rozmowy węgiersko-czechosłowackie zostały zerwane. Rząd węgierski zażądał kategorycznie uwzględnienia swoich postulatów, oświadczając, że w przeciwnym razie ucieknie się do innych metod.

Nie bez słuszności uważać to można za rodzaj ultimatum, tym bardziej, jeśli się uwzględni, że Węgry postawiły termin dla otrzymania odpowiedzi.

Termin ten minął w czwartek o godz. 9-ej rano. Do godziny 18-ej w czwartek nie nadeszły do Warszawy wiadomości, donoszące o dalszych posunięciach Węgier.

Praga, jak wiadomo, przekazała prowadzenie rokowań z Budapesztem Słowakom, jakoże oni są bezpośrednio zainteresowani w terytorialnych żądaniach węgierskich. Zdawało się, że Słowacy okażą się bardziej ustępliwi, tymczasem okazało się coś wręcz przeciwnego.

Węgrzy koncentrują swoje wojska na granicy i, jak się wydaje, są gotowi na wszystko. Jednakże na węgierskich żądaniach odnośnie do Słowaczyzny nie wyczerpują się obecne trudności.

Budapeszt domaga się jeszcze Rusi Podkarpackiej, a przynajmniej zarządzenia na tym terenie plebiscytu. Tym się właśnie tłumaczy fakt, że w rokowaniach w Komarnie brał udział z ramienia autonomistycznego rządu ruskiego min. Baczyński.

Sprawy te nie są dla Polski obojętne. Nie możemy przejść do porządku dziennego nad postulatami Węgier. Państwo to zostało po wojnie światowej mocno okrojone, zabrano mu czysto węgierskie tereny przyłączając je w pierwszym rzędzie właśnie do Czechosłowacji.

Układ w Monachium przewiduje gwarancje granic nowego państwa czechosłowackiego przez wielkie mocarstwa zachodnie oraz przez państwa sąsiedzkie. Tę gwarancję będzie jednak mogła Polska udzielić dopiero wówczas, kiedy Czechosłowacja przestanie być punktem zapalnym Europy, a to się stanie dopiero po rozwiązaniu zagadnienia mniejszościowego, a więc po załatwieniu żądań węgierskich.

Zagadnieniem osobnym, ale bardzo dla nas ważnym jest sprawa Rusi Podkarpackiej. Widzimy usiłowania, zmierzające do stworzenia na tamtym terenie ogniska zapalnego.

Ruś Podkarpacka jest najbardziej skomunizowaną prowincją państwa czechosłowackiego. Działają tam od dawna wrogie Polsce siły. Składają się na nie przede wszystkim elementy, które uciekły z Polski, chroniąc się przed sądami, nadto ukraińscy mężowie zaufania Berlina, wreszcie agenci Moskwy.

Te wszystkie elementy pracują nad tym, aby nie dopuścić ani do plebiscytu na Rusi, ani do przyłączenia tej prowincji do Węgier.

W interesie Polski leży, aby Ruś Podkarpacka należała do Węgier. Jest to jedna z prowincji, która była częścią składową tego państwa przed wojną.

Przyłączenie do Węgier Rusi Podkarpackiej da nam wspólną granicę z Węgrami, co przyczyni się do zacieśnienia węzłów współpracy między Budapesztem a Warszawą i będzie gwarancją, że na terenie tym nie będą pracowały wrogie nam czynniki.

Zgon w. ks. Cyryla

PARYŻ. W ostatniej chwili donoszą, że w klinice prywatnej w Neuilly zmarł wielki książę rosyjski Cyryl.

Ks. Cyryl pozostawił troje dzieci, z których syn wielki książę Włodzimierz, urodzony w r. 1917, staje się obecnie szefem domu Romanowych.

Zajścia we Lwowie

We wtorek 11 b. m. miało miejsce zajście we Lwowie między studentami polskimi i ukraińskimi.

Policja przywróciła porządek.

Majątek rozwiązanych związków
na Zaolziu przechodzi na własność Skarbu

CIESZYN. Delegat wojewody śląskiego przy dowództwie samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk", wicewojewoda Malhomme, wydał rozporządzenie, na mocy którego majątek ruchomy i nieruchomy wszystkich stowarzyszeń, związków, partyj, klubów, komitetów, rozwiązanych na terenie Śląska za Olzą, — przechodzi na rzecz Skarbu Państwa Polskiego z dniem dzisiejszym.

Wszystkie odnośne stowarzyszenia będą powiadomione indywidualnie przez dyrekcję policji w Cieszynie o czasie i sposobie przejęcia ich majątku. Wykonanie rozporządzenia powierzone zostało dyrektorowi policji w Cieszynie.

Pogotowie wojenne na pograniczu
węgiersko — czechosłowackim

BUDAPESZT. Węgierska Agencja Telegraficzna donosi z Vasarosnameny:

W ciągu nocy na terytorium czeskim panowało w sposób widoczny wielkie zaniepokojenie. Zauważono działalność reflektorów, oświetlających cały horyzont.

Miasto Beregszasz, którego latarnie widać normalnie z granicy i którego ulice są normalnie również widoczne, znajdowało się w zupełnych ciemnościach.

Wielka liczba ludzi przeszła granicę, domagając się broni, aby zemścić się za akty terroru Czechów.

Widocznym znakiem nerwowości Czechów jest nieustanny ruch wzdłuż linii betonowych. Powtarzająca się strzelanina w ciągu nocy dowodzi również nerwowości Czechów.

Wspaniała defilada za Olzą
przed Naczelnym Wodzem, Marsz. Śmigłym-Rydzem

W numerze wczorajszym podaliśmy w kilku wierszach o przybyciu Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego Rydza do Cieszyna.

Dziś zamieszczamy pełny opis pobytu Naczelnego Wodza na Śląsku Zaolzańskim.

* * *

Na bogato udekorowanym peronie dworca Wschodniego w Cieszynie ustawiła się kompania honorowa ze sztandarem i orkiestrą oraz oddział Legionu Zaolzańskiego.

O godz. 9.40 rozlega się komenda „prezentuj broń". Przy dźwiękach hymnu narodowego wjeżdża na dworzec pociąg specjalny.

Z wagonu wysiada Naczelny Wódz.

Pan Marszałek wita się z przybyłymi na Jego spotkanie. Dowódca kompanii honorowej składa raport. Marszałek Śmigły-Rydz przechodzi dwukrotnie wzdłuż frontu kompanii honorowej. Sztandar pochyla się przed Wodzem, orkiestra gra hymn narodowy.

— Czołem kompania chorągwiana! — pozdrawia Wódz żołnierzy.

—Czołem Panie Marszałku!

Następnie Pan Marszałek w towarzystwie gen. Bortnowskiego wsiada do otwartego samochodu, witany burzliwymi okrzykami przez licznie zgromadzoną przed dworcem publiczność i obrzucony kwiatami.

Formuje się długi szereg samochodów, które przesuwają się wolno między szpalerami formacji Obrony Narodowej, prezentującej broń. Zza kordonu żołnierzy sypie się deszcz kwiatów.

Wzdłuż całej trasy tłumnie ustawiona publiczność wznosi entuzjastyczne okrzyki.

Przy moście nad Olzą, który tak niedawno jeszcze rozdzielał miasto i tworzył sztuczną granicę ustawiono wspaniałą bramę triumfalną. U góry widnieje napis: „Ziemia Piastowska wita Oswobodziciela".

PRZED BRAMĄ TRIUMFALNĄ

Pod bramą oczekuje przybycia Naczelnego Wodza burmistrz połączonego Cieszyna Halfar, starosta cieszyński Plackowski, starosta frysztacki dr. Wolf oraz liczne delegacje związków i stowarzyszeń Polaków z Zaolzia.

W chwili, gdy Marszałek Śmigły-Rydz wysiadł z samochodu, podszedł do niego burmistrz Halfar, aby w imieniu ludności połączonego Cieszyna powitać Wodza tej Armii, której Śląsk Zaolzański zawdzięcza swe wyzwolenie.

„Ludzi zasłużonych —mówił burmistrz — odznacza się zwykle orderami. Lud zaolzański nie dysponuje takimi odznaczeniami. Może Drogiego Wodza udekorować jedynie miłością serdeczną i ślubowaniem, że wiernie stać będzie przy Jego boku".

Kończąc swe przemówienie, burmistrz Halfar wręczył Panu Marszałkowi symboliczny chleb i sól, wznosząc okrzyk na Jego cześć, wielokrotnie podchwycony przez zgromadzone tłumy.

W imieniu kobiet Śląska Zaolzańskiego w niezwykle serdecznych słowach powitała Marszałka przedstawicielka Związku Gospodyń Wiejskich p. Rudzka, po czym 5-letnia córeczka bohatersko poległego w walkach o wolność Śląska Zaolzańskiego komendanta harcerstwa cieszyńskiego ś. p. Witolda Regera, wręczyła Marszałkowi wiązankę kwiatów.

(Dokończenie na str. 6-ej).

W piątek start do stratosfery

Stan pogody w Dolinie Chochołowskiej w dniu wczorajszym uległ gwałtownej poprawie. Komenda obozu stratosferycznego komunikuje, że w czwartek, w godzinach wieczornych rozpocznie się napełnianie balonu „Gwiazda Polski" wodorem.

Start balonu nastąpi, o ile pogoda się nie zmieni, w piątek we wczesnych godzinach

PAUL BRINGUIER — **Przedruk wzbroniony**

Hollywood -- raj i piekło kobiet

Marlena chce zostać artystką

Pociąg, którym jechała Marlena Dietrich i autor do Hollywood, zatrzymał się w Chicago na 4 godziny. Wyszli więc na miasto i odwiedzili restaurację niemiecką, gdzie Marlena zaczęła opowiadać autorowi dalsze swe dzieje.

6

Przeżyłyśmy w Berlinie trzy lata pełne smutku i nędzy. Nie było wówczas chleba, ani żadnych innych środków żywności. Tylko żołnierze w okopach byli jeszcze jakoś znośnie odżywiani i gdy wracali do domu na urlopy, przywozili swym rodzinom puszki z konserwami.

Następnie podpisano pokój, no i nastąpiła rewolucja. Z naszego domu słyszało się siejący spustoszenie i noszący śmierć terkot karabinów maszynowych. Moja matka tak się tym wszystkim przejęła, że udała się ze mną do Weimaru, cichego miasta prowincjonalnego, dokąd nie dochodziły odgłosy walk politycznych. I dopiero po kilku latach wróciłyśmy do Berlina.

I tak minęło moje dzieciństwo, ten najmilszy podobno okres w życiu człowieka. Nie wiedziałam co to jest śmiech matki. Czarodziejki w moich snach miały zawsze zaczerwienione i napuchłe od płaczu oczy a moi uroczy książęta brudną brodę, rozgorączkowane oczy i hełm bojowy.

Z tych czasów, gdy budzi się wrażliwość, gdy zaczyna się kochać, czytać, kształcić, idąc za głosem powołania, pozostała mi straszna czarna luka. Przypominam sobie tylko, że będąc dziewczynką nosiłam żałobę, następnie stałam się chudą, smutną dziewczyną. Jedynym podarunkiem, jaki ofiarowała mi przeszłość to pełny bólu gry mas, który wsławił później twarz Marleny Dietrich. Jeśli mój uśmiech jest tajemniczy to tylko dlatego że nauczyłam się uśmiechać, mając dwadzieścia lat.

Być może, gdybym była szczęśliwym dzieckiem i rozpieszczoną panienką, byłabym teraz weimarską mieszczką o okrągłych policzkach i szczerym uśmiechu Trudno mi jednak powiedzieć, jaki los bardziej mi odpowiada, czy Magdaleny, czy Marleny.

Gdy liczyłam siedemnaście lat mimo wszystko wykiełkowało we mnie coś, co szukało ujścia, szukało odpowiedniej sobie drogi, aby dać temu wyraz. Wówczas zaczęłam się uczyć grać na skrzypcach u znakomitego profesora berlińskiego Flescha. Podczas wypadku samochodowego zwichnęłam sobie rękę, moje palce były przez dłuższy czas osłabione i musiałam zrezygnować z gry na skrzypcach.

Lecz te dwa lata, jakie spędziłam w konserwatorium w otoczeniu dziewcząt, które gorąco wierzyły w swe powołanie artystyczne, wstrząsnęły mną. Również i we mnie obudziła się wiara w moje powołania artystyczne, i pewnego wieczoru oświadczyłam matce:

— Chcę zostać artystką sceniczną.

ARTYSTKA.

O dalszych dziejach swego życia Marlena opowiadała mi w wagonie restauracyjnym po koladji.

Wszystkie stoliki w wagonie były zajęte. Wszyscy już zjedli posiłek, ale nikt nie ruszał się z miejsca, ani kobieta w czerwonym płaszczu, ani państwo Wilcox, którym obecnie strój wieczorowy nadawał pewną godność. Nikt nie opuszczał wagonu restauracyjnego, ponieważ Marlena jeszcze ciągle siedziała przy swoim stoliku.

Zatopiona w wspomnieniach Marlena, nie widziała zaciekawienia, wyzierającego z oczu towarzyszy podróży. Oparła łokieć o stolik i podpierała dłonią policzek. Jej oczy, które tego wieczoru były prawie że błękitne, nie widziały wpitych w nią spojrzeń. Patrzyła gdzieś w dal i mówiła tak przytłumionym głosem, że musiałem się przechylić w jej stronę, aby cośkolwiek usłyszeć.

— Jeszcze teraz widzę tę scenę, jaka rozegrała się, gdy oświadczyłam matce, że chcę wstąpić na deski sceniczne. Matka, która nosiła czarną suknię i miała włosy zaczesane do tyłu, nie zerwała się z miejsca, nie krzyknęła nawet. Spojrzała tylko na mnie i rzekła głosem pełnym smutku:

„Rób co ci się podoba. Zniosę również i ten cios. Pomyśl tylko, że gdyby twój ojciec żył, zabiłby raczej ciebie, niż pozwolił ci zostać aktorką. Przynajmniej zmień swoje nazwisko, aby nie brukać jego pamięci.

Następnego dnia zapisałam się do szkoły dramatycznej Maksa Reinhardta pod pseudonimem Marlena Dietrich.

Po raz pierwszy wystąpiłam na scenie w małej rólce w sztuce Szekspira „Poskromienie Złośnicy". Wszystkie role były obsadzone przez uczniów Reinhardta. Mistrz znajdował się za kulisami, palił grube cygaro, żywo gestykulował i rzucał nam szeptem wskazówki.

Powodzenie było wielkie, ale ja osobiście źle zagrałam moją rolę. Reinhardt był ze mnie niezadowolony. Oświadczył mi, że brak mi giętkości, poruszam się na scenie zbyt sztucznie, jak gdybym grała marząc.

***Jutro:* „Marlena szuka pracy"**

Kalendarz dnia

PIĄTEK

14 Paździer.

Kaliksta p. m. Fortunaty.
Słowiański Dzierżymira.
Słońca wsch. 5.57, zach. 16.46.
Księżyca wsch. 20.40, zach. 11.36.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1765. Stan. August Zakłada Szkołę Rycerską.
1778. Powstanie Komisji Edukacji Narodowej.
1806. Zwycięstwo Napoleona pod Jeną.
1809. Przyłączenie zach. Galicji do Ks. Warsz.
1919. Sejm ratyfikuje Traktat Wersalski.

Wieśniak wodzem powstańców

Nieustanne walki w Palestynie -- Na każdym kroku czyha śmierć

Arabowie dążą do obalenia rządów brytyjskich

LONDYN. Prasa angielska pełna jest alarmujących wiadomości na temat obecnej sytuacji w Palestynie. Wiadomości te dopiero teraz dotarły do Anglii z powodu ostrej cenzury pocztowej i prasowej, która od trzech miesięcy była wprowadzona w Palestynie.

Z opisów palestyńskich korespondentów dzienników angielskich wynika, że tylko te miasta i okręgi palestyńskie, gdzie stacjonowane są wojska brytyjskie, których siła obecnie podniesiona została do 25 tysięcy, znajdują się faktycznie pod władzą administracji angielskiej.

Reszta kraju podzielona jest przez arabską naczelną komendę powstańczą na wojskowe okręgi, którymi administrują wojskowi dowódcy arabscy, ściągający na cele powstańcze podatki i powołujący sądy.

Naczelnym dowódcą sił powstańczych jest wieśniak palestyński Abdul Rahim Mohammed, zaś dowódcą oddziałów powstańczych, działających w okolicy Jerozolimy, jest Abdul Razzak.

Władze palestyńskie zmuszone były ewakuować z miast i miasteczek niemal całego kraju posterunki policyjne i zamknąć sądy miejskie, poczty i inne urzędy.

Nawet centralna dzielnica Jerozolimy uważana jest za niepewną. Połączenia kolejowe między Jerozolimą a Lyddą są zupełnie przerwane.

Na torach kolejowych powstańcy posadzili jarzyny i zasadzili drzewa.

Komunikacja telefoniczna w całym kraju jest zupełnie zdezorganizowana. Linie telefoniczne naprawiane w dzień, są niszczone przez powstańców w nocy.

Kolonie żydowskie sterczą — niczym ufortyfikowane wyspy w morzu rewolucji. Jeździć po Palestynie można tylko w samochodach pancernych, luz za specjalnym pozwoleniem powstańców.

Korespondenci twierdzą, że obecna rewolucja jest największa, jaką zna historia Palestyny. Ma ona daleko bardziej ambitny charakter, niż wszystkie poprzednie rewolucje i zmierza do obalenia rządów brytyjskich w Palestynie i ustanowienia rządów arabskich.

Na małej wokandzie...

CO ŁASKA

czyli: „Składka na biednego dziadka"

(A.E.) — Osoby litosierne! — prosił pan Tomasz Bajorko. — Dajta co łaska biednemu. Choć mi niechtóre wymawiają, że graby mam zdrowe, ale co mnie z tego? Jak tylko je puszczę w ruch, zara mie do pudła wtryniają.

Ochfiarujcie co łaska!

Żone mam w domu chore. Już dwa lata leży.

Żadnem sposobem nie mogie się doczekać, aż się babsko wykopyrtnie.

Dajta co głodnemu! Uparte ścierwo, końskie siły ma, ta moja stara.

Wesprzyj, litosierna osobo!

— Dajcie osiem groszy reszty — rzekła przechodząca pani, wręczając żebrakowi dziesiątkę.

— Już się robi, pani szanowna. Dzięki ci miłosierna naturo. Niech ci Bóg da zdrowie, tak długo aż ci reszty wydam.

Poszła już, choroba, Żeby cię łasny tramwaj przejechał, razem z moją starą. Ludzie o miętkich sercach! Kto wspomoże biednego?

— Macie dziadku pięć groszy — rzekła kobieta w czerni. — Pomódlcie się za moje zbawienie.

— Bóg zapłać, pani szanowna!

— Żeby cię ścisnęło, stara kutwo. Najtańszy bilet kolejowy czterdzieści groszy ją kosztuje, a do raju chce za piątkę zajechać!

Słowa powyższe usłyszał przypadkiem niejaki pan Włodzimierz Lokajow. Rozgniewał się bardzo i powiedział niewdzięcznemu żebrakowi parę przykrych słów.

A że w odpowiedzi na te słowa pan Bajorko uderzył intruza sękatym kijem, przeto doszło do rozprawy sądowej, i do wyroku, mocą którego zawodowy „dziad" spędzi miesiąc na skarbowym wikcie w jednym z gmachów państwowych.

Skazanie lekarza

za spowodowanie śmierci 4-ga dzieci

W roku ubiegłym w powiecie łomżyńskim wybuchła z niebywałą siłą epidemja szkarlatyny. Lekarz powiatowy, dr. St. Kon, na skutek polecenia władz szkolnych, miał dokonać szczepienia dzieci szkolnych.

Doktór uprościł sobie zadanie w ten sposób, że jednego dnia dokonał masowego szczepienia w liczbie 260. Zrozumiałe zupełnie, że w czasie tak „hurtowego" szczepienia nie mogło się obejść bez niedopatrzeń. W rezultacie 30 dzieci uległo zakażeniu, a 4 umarło.

Lekarz, oskarżony o niedbalstwo, zasiadł na ławie oskarżonych. Sąd Okręgowy w Łomży, po rozpatrzeniu sprawy, uniewinnił lekarza, natomiast Sąd Apelacyjny dopatrzył się winy lekarza i skazał go na rok więzienia.

Dr. Kon założył kasację i w rezultacie sprawa znalazła się w Sądzie Najwyższym Tym razem Sąd nie dopatrzył się żadnych uchybień i kasację odrzucił i tym samym wyrok uprawomocnił się.

Wesoły Kącik

Przyjacielska przysługa

Pan Zygmunt był szczerze rozgoryczony.

— Dałem sobie słowo — powiedział mi — że już więcej żonatych przyjaciół do domu odprowadzać nie będę!

Żeby mnie nawet na klęczkach prosili.

A Kazio, uważa pan, prosił mnie wtedy na klęczkach.

Odprowadziłem go pod samą bramę, a on ukląkł bo, uważa pan, nogi się pod nim chwiały i nie mógł ustać.

I powiada:

— Nie opuszczaj mnie przyjacielu! Chodź ze mną na górę.

— Po co?

— Może trzeba będzie pogotowie do mnie zawołać... Więc ty zawołasz...

— Dlaczego?

— Przyrzekłem żonie, że więcej wódki do ust nie wezmę! Pewno już tam czeka na mnie z pogrzebaczem!.. Tak, przyjacielu drogi! Marny mój los! Trzeba będzie Pogotowie wzywać!

Zamyślił się ponuro, ale nagle oświeciła go jakaś szczęśliwa myśl, bo podniósł się z klęczek i zaczął mnie ściskać.

—Mam! — krzyknął.

— Co masz?

— Świetny pomysł! Nie trzeba będzie Pogotowia wzywać!.. Zygmusiu kochany! Zaniesiesz mnie na górę!

— Jakto „zaniosę"?

— A no weźmiesz mnie na plecy i zaniesiesz! Jako nieboszczyka!

— Co ty wygadujesz?!

— Wiem co mówię! Moja stara ma twarde serce, ale na śmierć jest bardzo wrażliwa, to się przerazi, a po tym, kiedy zobaczy, że żyję ucieszy się, udobrucha i wszystkie grzechy mi daruje!

Nie trzeba będzie Pogotowia wzywać! Rozumiesz?

Czego się, proszę pana, dla przyjaciela nie robi! Wziąłem Kazia na plecy i zaniosłem na górę.

Żona faktycznie czekała z pogrzebaczem.

— Co jest? — spytała groźnie. — Znów się urżnął, jak świnia?

A ja w milczeniu położyłem go na łóżko i otarłem łzy:

— Nie urżnął się proszę pani, nie urżnął... — powiedziałem grobowym głosem...

Kobiecina pobladła z przerażenia.

— Co mu jest?! Co mu się stało?!

Padła przed łóżkiem na kolana.

— Kaziu! Kaziuuniu! Kaziecz ku! Odezwij się!..

Kazio ani drgnął.

Żona przypadła do jego ręki i zaczęła ją całować.

— Podła byłam! — łkała. — Nie dobra byłam! Kaziuniu kochany! Odezwij się! Złego słowa ci już nigdy nie powiem!.. Ożyj!

No i, proszę pana, Kazio już nie mógł wytrzymać, usiadł na łóżku i powiedział:

— Dobra! Ożyję!.. Ale jak mnie palcem tkniesz znów umrę!

Kobieta na moment zaniemówiła. A po tym podniosła się, wzięła pogrzebacz i wie pan co zrobiła?

Mnie zaczęła tłuc! Mnie, a nie jego!

Głowę mi rozbiła i trzeba było Pogotowie wzywać.

Kazio mnie do samego szpitala odprowadzał.

— Widzisz Kaziu! — mówiłem mu z wyrzutem. — Głupi był pomysł z tym nieboszczykiem! I tak trzebu było Pogotowie wzywać.

A on czknął, proszę pana i powiada:

— No, ale z tą różnicą, że zamiast po mnie, po ciebie Pogotowie przyjechało. A to już coś warto.

Rozumie pan?!

Żeby mnie teraz po rękach całowali, żonatego przyjaciela do domu nie odprowadzę.

Napoleon Sądek.

Przeciw ślepej walce klasowej

wypowiedział się Ojciec Święty

WASZYNGTON. W liście do prałatów Stanów Zjednoczonych, przesłanym z okazji jubileuszu uniwersytetu katolickiego w Ameryce, Ojciec Święty **w imię moralności i doktryny chrześcijańskiej występuje przeciwko „wszelkiej koncepcji filozoficznej, która sprowadza człowieka do funkcji bezdusznego pionka i brudnej pogoni za władzą i prestiżem".**

W imię tych samych świętych zasad przeciwstawiamy się — głosi dalej list — wszelkiej filozofii społecznej, która uważa człowieka za prosty czynnik stada w walce o korzyści albo za takiego, który zamierza rzucić się do gardła swych braci w ślepej i brutalnej walce klasowej.

Olbrzymi pożar zbiorników benzyny

NOWY JORK. W akcji gaszenia olbrzymiego pożaru, który powstał na skutek wybuchu benzyny w Linden (stan New Jersey), bierze udział 1500 strażaków i ochotników.

Płomienie, wydobywające się z 15 rezerwuarów, sięgają 90 metrów wysokości. Szkody obliczają na przeszło 1 milion dolarów. Kilku strażaków doznało lekkich obrażeń.

Pułk. Belina - Prażmowski nie żyje

RZYM. Wczoraj o godz. 11 przed południem zmarł w Wenecji pułkownik Belina - Prażmowski, były dowódca I pułku ułanów Legionów i b. wojewoda lwowski i krakowski.



Ofensywa japońska na Kanton

Interesy angielskie i amerykańskie zagrożone

WASZYNGTON. Ambasada Stanów Zjednoczonych w Tokio przesłała do departamentu stanu notę japońską, zawiadamiającą rząd amerykański o wylądowaniu wojsk japońskich w Chinach Południowych celem podjęcia ofensywy na Kanton.

Amerykańskie koła dyplomatyczne zaznaczają w związku z tym, że interesy angielskie w tym rejonie są znaczniejsze i bardziej bezpośrednio narażone na niebezpieczeństwo, aniżeli interesy amerykańskie.

Zależy więc od stanowczości Anglii, czy podjęta zostanie jakakolwiek akcja poza dyplomatyczną.

W Stanach Zjednoczonych wyrażają życzenie, by sytuacja w Europie ustabilizowała się jak najszybciej tak, aby rządy francuski i angielski mogły skierować swe wysiłki na zagadnienie Dalekiego Wschodu.

Z chwilą zakończenia przez departament stanu badania noty japońskie, rozpoczną się narady pomiędzy przedstawicielami dyplomatycznymi trzech państw.

TOKIO. Ministerstwo Wojny komunikuje, że wojska japońskie, które wylądowały na wybrzeżu Chin Południowych, posunęły się o kilka kilometrów w głąb kraju bez żadnych strat.

Komunikat stwierdza, że wylądowanie wojsk japońskich dokonane zostało natychmiast po odwołaniu przez Czang - Kai - Szeka kilku dywizji z Kantonu celem skierowania ich do Hankou.

Marynarka, towarzysząca korpusowi, wysadzonemu na ląd, oraz jej wodnosamoloty bombowe zmiotły 2.000 żołnierzy chińskich.

Na pytanie, czy marynarka japońska planuje jakąś akcję przeciwko Hainan, admirał Noda przypomniał tylko, że ekspedycja do Chin Południowych ma na celu zniszczenie ważnych punktów, służących za bazę machinacyj antyjapońskich.

Admirał dodał, iż jest rzeczą niemożliwą podać obecnie, jakich terytoriów to dotyczy.

Powstańcy na froncie Ebro

posunęli się naprzód

SALAMANKA. Komunikat głównej kwatery wojsk gen. Franco donosi:

Na froncie Ebro wojska narodowe zajęły kilkanaście stanowisk w ciągu dalszego posuwania się naprzód i zadały wojskom rządowym znaczne straty.

Nieprzyjaciel stracił poza 350 zabitymi 139 jeńców i wielką ilość materiału wojennego Samoloty nasze bombardowały w nocy z 9 na 10 października lot nisko w San Javier w prowincji Murcia, gdzie stwierdzono pożar w składzie amunicji.

Lotnictwo narodowe bombardowało również fabrykę materiałów wojennych w Badalona.

Wojsko przeprowadzi rewizje w Sofii

SOFIA. Bułgarska Agencja Telegraficzna ogłasza następujący komunikat urzędowy.

Na mocy decyzji Rady Ministrów będą dokonane dziś w stolicy przez oddziały garnizonu sofijskiego rewizje, mające na celu poszukiwanie osób, które nie posiadają zezwolenia na pobyt w Sofii.

Ruch na ulicach został wstrzymany. Wyjątek uczyniono tylko dla zaopatrzenia się w żywność i w innych pilnych wypadkach.

Ludność wezwana została do zachowania spokoju i ułatwienia wojsku i policji przeprowadzenia rewizji. Koniec rewizji zostanie podany przez radio.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

PIĄTEK DN. 14. X. 1938 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Płyty. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Płyty. 7.45 Gimnastyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 „Na szerokim świecie". 15.20 Poradnik sportowy. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Wiadomości gospodarcze. 16.15 Rozmowa z chorymi. 16.30 Pieśni polskie. 16.50 Pogadanka. 17.00 Miniatury kameralne. 17.45 Skrzynka techniczna. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Teatr Wyobraźni. 19.30 Koncert rozrywkowy. 20.35 Dziennik wieczorny. 21.00 Chór Polskiego Radia. 21.15Koncert symfoniczny. 22.30 „Literatura a władza polityczna ZSRR". 22.45 Płyty. 22.55 Przegląd prasy. 23.05 — 23.15. Wiadomości z Polski.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Zespół salonowy. 15.00 Płyty. 15.45 Płyty. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Pogawędka gospodarska. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.40 Płyty. 19.00 — 20.00 Przerwa. 20.00 Koncert symfoniczny. 21.00 Recital śpiewaczy. 21.25 „Bajka o żelaznym wilku". 21.40 Płyty. 23.00 Drobne utwory.

Każdemu wolno marzyć

Czy nikt z państwa nigdy nie marzył o tym, co by zrobił, gdyby miał milion?.. Przyznajmy się w cichości, że każdy z nas miewa od czasu do czasu takie chwile. Kiedy szarzyzna dnia codziennego zalewa nas do czubka włosów, kiedy na stole piętrzy się stos niezapłaconych rachunków, kiedy zaczynamy liczyć ile dni pozostało do pierwszego i czy uda się pożyczyć pięćdziesiąt złotych, i ewentualnie, od kogo — mówimy sobie: dość! Tak dalej być nie może! Coś się musi zmienić! Przecie i nam się coś od losu należy!

I wtedy zaczynamy marzyć, że wygramy milion. To znaczy, dwieście tysięcy — dla tych, co mają ćwiartkę losu. Ewentualnie, niechby i sto tysięcy. A nawet dziesięć. W każdym razie można zapłacić wszystkie długi. Można sprawić sobie futro. Można wyjechać na południe. A tu szaruga październikowa... brrr...

Cały urok tych marzeń polega na tym, że są osiągalne. Że to się może z łatwością zdarzyć. Że nie marzymy o znalezieniu gotówki na ulicy, ani o zapisie nieistniejącego wuja z Ameryki. Że mając piątkę losu, mamy już wszelkie prawo do takich marzeń podczas gdy nie grając na loterii musimy poddać się losowi z ponurą rezygnacją. Żadnej nadziei. Żadnych marzeń. Życie od pierwszego do pierwszego z rozpaczliwymi wysiłkami utrzymania równowagi budżetowej.

A tak — można pomarzyć o własnym domku z ogrodem... No, a gdyby mniejsza wygrana — to urządzić sobie ładne to mieszkanko, co się teraz posiada. Powiększyć przedsiębiorstwo, jeżeli je mamy, albo założyć sobie coś i pracować „na swojem"... A jeżeli jeszcze mniej, to sprawić coś z ubrania. Wreszcie — zapłacić długi. Albo — rachunki, które nas gnębią.

Tak przyjemnie marzyć w szary październikowy wieczór o rzeczach, które tak łatwo mogą się ziścić. Chyba że nie mamy losu, tej furtki do szczęścia. Bo wtedy — jakże może się szczęście do nas uśmiechnąć? Trudno mieć do losu pretensje na temat: „ja to nigdy nie mam szczęścia", jeśli się tej furtki nie zostawi. I dlatego każdy z nas powinien mieć choćby piątkę losu 43 Loterii Klasowej.

Bez tej szczypty nadziei, jak bez szczypty soli w jedzeniu, życie byłoby bardzo nudne.

ŻĄDAMY KOLONII!

Groźny pożar na dworcu w Poznaniu

Na terenie dworca towarowego w Poznaniu wybuchł nocy ubiegłej groźny pożar w drewnianej szopie w której mieściła się skromna fabryczka waty. W niesamowitym tempie fabryka stanęła w płomieniach, po czym płomienie przerzuciły się na pobliskie budynki.

Na miejsce pożaru przybyły dwa oddziały straży ogniowej oraz kolejowa straż pożarna. Akcja ratunkowa była niesłychanie utrudniona z powodu gęstych kłębów dymu. Fabryka waty spłonęła doszczętnie. Straty są olbrzymie.

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Seweryn Poradzki, słynny przedsiębiorca budowlany a poza tym znany kobieciarz zapoznaje w Warszawie tajemniczą kobietę, która oczarowała go swą urodą. Milioner zapomina o swej żonie i dzieciach i pozwala wciągnąć się przewrotnej kobiecie do bandy przestępców, działającej pod przykrywką tajemniczego Bractwa Białych. Banda ma na swym sumieniu szereg morderstw, a gdy Poradzki pragnie po niewczasie wycofać się, zostaje przez nich porwany.

Herszt bandy znany architekt inżynier Hetman - Hetmański pragnie zgładzić Poradzkiego — napotyka jednak na opór Ireny, pięknej kobiety, której zadaniem jest właśnie zwabiać szereg mężczyzn do zbrodniczej działalności. Wobec tego Hetmański wyszukał artystę Slawetę, który z wyglądu jest niezwykle podobny do Poradzkiego. Hetmański znał tajemnicę życia Slawety, a mianowicie: morderstwo, które ten popełnił i zataił: wobec tego począł go szantażować, chcąc zmusić go do odegrania roli „Poradzkiego".

Pewnego dnia turyści w górach odnaleźli omdlałego Poradzkiego. Przeniesiono go do sanatorium, a z tamtąd udał się do Warszawy.

Puchała zdołał ustalić ,że Poradzki porozumiewa się z Hetman - Hetmańskim. W myśl jego instrukcyj miała pani Halina wyjechać do Krynicy ale w przeddzień wyjazdu otrzymała list, pisany ręką Poradzkiego: a wysłany trzy dni temu z Hamburga.

Halina Poradzka udała się do Puchały, gdzie stwierdziła że mąż jej wykradł list. Ale gdy Puchała wrócił wraz z nią do domu, stwierdzili, że Poradzkiego już nie ma. Puchała wyjawił wtedy Poradzkiej, że miała do czynienia z oszustem i opracował plan złowienia owego oszusta.

Slaweta skrył się w mieszkaniu Hetmańskiego, któremu opowiedział o wszystkim, co zaszło.

Puchała dokonał dokładnej rewizji w mieszkaniu Hetmańskiego, ale nie znalazł nic podejrzanego, wobec czego postanowił wycofać się, udając, że ma pełne zaufanie do inżyniera.

Kiedy Puchała opuścił wraz z agentami mieszkanie Hetmańskiego ten otworzył kasę, następnie jakieś dodatkowe drzwiczki i pomógł „Poradzkiemu" wyjść z kryjówki. Oświadczył Slawecie, że zostaje nadal „Poradzkim". Kazał mu się położyć bo z rana będą mieli nie lada kawałek roboty do odrobienia.

Z rana obudził Hetmański Poradzkiego i kazał mu ubrać się prędko. Pokazał mu fotografię adwokata T. i kazał ucharakteryzować się jako adwokat T. mieszkający nad Hetmańskim, sam przebrał się za sąsiada z przeciwka. Służącą posłał na dół, by zadzwoniła do doktora G. Gdy ta wróciła obaj przebrani zeszli na ulicę. Nie budząc podejrzenia wywiadowców poszli dalej. O dziewiątej adwokat T. wyszedł jak zwykle do sądu; to wzbudziło podejrzenia wywiadowcy, który pobiegł natychmiast do telefonu, by porozumieć się z inspektorem Puchałą.

Pozostali wywiadowcy zatrzymali adwokata T. jak również jego sąsiada.

Przerażeni, zaskoczeni postępowaniem wywiadowców oburzali się oni na podobne zachowanie.

Znany i szanowany wszędzie adwokat T. opanował się prędko i protestował przeciwko nieuzasadnionym czynom wywiadowców. Przekonywał ich że musi być w sądzie za piętnaście minut na sprawie, wywiadowcy byli jednak nieubłagani.

— Niesłychane! — oburzał się adwokat T. — niesłychane rzeczy!

Ale wywiadowcy dali mu do zrozumienia, że lepiej będzie zachować spokój.

— Chcę wiedzieć, czemu zostałem zatrzymany! — krzyczy adwokat T. czerwony z oburzenia — jestem adwokatem, pierwszy raz jestem świadkiem takiego bezprawia!

Wywiadowcy skierowali ich jednak do bramy i oświadczyli, że po chwili cała sprawa się wyjaśni.

— Boże jedyny! — denerwuje się adwokat — Moja sprawa jest dzisiaj pierwsza na wokandzie!... Pozwólcie panowie przynajmniej zadzwonić do sądu! Muszę usprawiedliwić się!

— Później! Później! — słyszy odpowiedź wywiadowcy.

— Dlaczego! Dlaczego narażacie mnie na takie przykrości! Nie, ja tej sprawy płazem nie puszczę... Ten skanda oprze się o gabinet ministra!..

— Ha trudno!!! Nie ma rady, musi pan mieć cierpliwość i zaczekać jeszcze kilka chwil...

— Co to za tajemnice! — nie może uspokoić się adwokat T. — Jestem adwokatem i mam prawo wiedzieć, za co zostałem zatrzymany!

Gorzej było z zachowaniem się drugiego zatrzymanego — człowieka chorego na serce. Posiadał duże przedsiębiorstwo na ulicy Marszałkowskiej i nigdy nie wychodził z domu przed godziną jedenastą. I właśnie dzisiaj miał umówioną konferencję z dyrektorem Banku Handlowego i tu go nagle zatrzymują...

Drżąc cały trzymał się jedną ręką za serce, obawiając się ataku wskutek nagłego wzburzenia i cichym przerywanym głosem prosił o to, by mu pozwolić wejść z powrotem do mieszkania.

— Nie! Nie mogę na to pozwolić! Pan musi tu zaczekać wespół ze swoim sąsiadem, panem adwokatem T. — powtarza wywiadowca.

Nie pomogły żadne protesty znanego adwokata i szanowanego powszechnie kupca. Wywiadowcy ich z powrotem wprowadzili do bramy i otoczyli kołem.

— Niesłychany, skandal! — oburza się adwokat.

— Coś takiego wtóruje mu kupiec — Tak długo ubiegałem się o konferencję z dyrektorem banku, a kiedy wreszcie ją uzyskałem, panowie zatrzymujecie mnie bez powodu!...

— Ja jestem w o wiele gorszej sytuacji! — biada adwokat T. — Przegram na pewno tak poważną sprawę!...

Tej całej scenie przyglądał się jeszcze więcej zaskoczony i oszołomiony tym wszystkim dozorca, który musiał na rozkaz „władzy" zamknąć bramę.

Po upływie dziesięciu minut ukazał się Puchała.

Zatrzymani lokatorzy domu, domyślając się, że przybyły pan decyduje tu o wszystkim, skierowali ku niemu jakby na umówiony znak jednobrzmiące pytanie:

— Dlaczego?

Ale Puchała jakgdyby nie słyszy tych dwóch okrzyków. Rozgląda się wokoło chce się przede wszystkim dowiedzieć od swoich ludzi, co tu takiego zaszło.

— Ile czasu upłynęło od wyjścia tamtych dwóch osobników? pyta Puchała cicho ale prędko.

— Przeszło godzinę.

— I wyglądali tak samo, jak ci dwaj tu zatrzymani mężczyźni?

— Tak jest, panie inspektorze!... Podobni byli do tych panów jak dwie krople wody!

— Czy tamci nie wchodzili z powrotem do domu? Czy nikt z was więcej ich tu nie widział?

— Nie! Dlatego wydała mi się ta cała sprawa bardzo podejrzana kiedy ujrzałem tych dwóch panów wychodzących z bramy... Połapałem się od razu, że tu musi coś być nie w porządku... Nie jestem jeszcze pewien, czy ci panowie, to rzeczywiście adwokat T. i właściciel tej firmy na Marszałkowskiej...

— Co za pomysł! Co za pomysł! Czy nie widzicie, że ci ludzie są niewinni... Że padł ofiarą pomyłki?

— Nie mieliśmy pewności, czy tak jest i wolałem, żeby pan inspektor to sam stwierdził...

— Dobrze zrobiliście! A co się dzieje w mieszkaniu Hetmańskiego? Czy nikt z was tam nie był?

— Dzwoniłem i pukałem w drzwi, ale nikt się nie odzywał..

— Ach tak! — mruczy Puchała. Twarz jego wyraża niezadowolenie.

— Czy panowie po raz pierwszy wychodzą dzisiaj na ulicę? — zwraca się nagle w stronę zatrzymanych.

— Oczywiście! Wyszedłem dziś specjalnie trochę wcześniej, by zdążyć na czas do sądu. Jeśli nie zwolni mnie pan na czas przegram sprawę! — denerwuje się adwokat T., nie rozumiejąc, w jakim celu Puchała zadaje mu te pytania.

— A pan? — zwraca się inspektor z kolei do sercowo chorego człowieka.

— Normalnie wychodzę o jedenastej. Dziś wyszedłem wcześniej, bo mam umówioną konferencję z dyrektorem banku handlowego o godzinie dziewiątej.. To jest...

— Proszę o dowody osobiste!...

Drżącą dłonią podaje kupiec swój dowód osobisty. Adwokat T. denerwuje się jeszcze więcej.

Puchała robi to tylko z obowiązku. Przeglądając dokumenty tych panów, zadaje im jednocześnie pytanie:

— Czy znacie panowie pana Bazylego Hetman-Hetmańskiego? Jak się panom ten jegomość podoba?

Obaj są bardzo dobrego zdania o Hetmańskim, szczególnie adwokat T. któremu Hetmański powierzył kilka spraw i przy których adwokat dobrze zarobił.

— Tak.. wyjątkowo uczciwy człowiek — powtarza Puchała opinię adwokata głosem pełnym ironii.

I zwracając zatrzymanym dokumenty mówi:

— Panowie padliście ofiarą fatalnej pomyłki, która tu zaszła. Ubolewam nad tym i bardzo panów przepraszam.

Adwokat i jego sąsiad udają się prędko na miejsca pracy. Puchała każe zamknąć ponownie bramę i nikogo więcej nie wypuszczać. Sam udaje się do dozorcy.

Od dozorcy nie może się jednak niczego dowiedzieć. Ten oświadcza, że z rana widział wychodzących adwokata i kupca razem z domu, następnie udał się z książkami do komisariatu a gdy wrócił, zastał już to całe zbiegowisko.

Puchała udaje się razem ze swoimi wywiadowcami na górę.

Najpierw dzwoni, gdy jednak z wewnątrz nikt nie odpowiada, zaczyna walić pięściami w drzwi.

Nikt jednak nie odpowiada.

— Czy jesteście pewni, że służąca nie wyszła po nich z domu? — pyta raz jeszcze wywiadowców.

— Wychodziła z samego rana do sklepu i wróciła z powrotem do domu.

— Wobec tego udaje śpiącą — domyśla się Puchała. — Nie ma innej rady, trzeba będzie wyważyć drzwi.

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

Brunet odwiedził sekretarkę Copescu, pannę Martę i dowiedział się, że szpiega odwiedzali jacyś podejrzani osobnicy, którzy nie wyglądali na kupców i przesiadywali w jego gabinecie do późnej nocy.

27

Zaprosiłem pannę Martę na obiad. Jest to sposób, z jakiego należy zawsze skorzystać, gdy chce się całkowicie zjednać osoby, które są w stanie szybko sprzedać swój towar.

Panna Marta przyjęła zaproszenie i umówiliśmy się na wpół do pierwszej w restauracji przy ulicy Poids-de-la-Farine, gdzie zbierają się kupcy. Pożegnawszy pannę Martę, udałem się do komisarza S., prosząc go, aby pozwolił mi skorzystać z usług inspektora, który tak doskonale spisał się ostatniej nocy.

Komisarz nie miał nic przeciw ko temu i wraz z inspektorem udałem się do małego baru, które go okna wychodziły na biuro Copescu.

Punktualnie o dwunastej panna Marta opuściła biuro. Jak tylko minęła próg bramy i znikła za rogiem, opuściliśmy bar, wbiegliśmy na schody i odcisnęli w wosku zamek. Postanowiliśmy bowiem złożyć wizytę w tym lokalu i zamek jest łatwiej otworzyć drzwi podrobionym kluczem, niż wytrychem.

Dokonawszy tego dzieła udałem się do restauracji, w której miałem spotkać się z panną Martą. Okazało się, że posiada ona wcale niezły apetyt, potrafi dużo mówić i wiele wie.

Dowiedziałem się przede wszystkim, że Copescu posługuje się jeszcze jednym nazwiskiem. Mieszka w eleganckim domu przy bulwarze Magdaleny i jest tam zameldowany pod nazwiskiem Darey. Posiada tam nawet telefon. Nie wiadomo jakiej on jest narodowości. Podaje się wprawdzie za Rumuna, ale zna doskonale niemiecki i mówi biegle po angielsku. W każdym razie często przyjmuje ludzi, którzy nie mają nic wspólnego z handlem i którzy prawdopodobnie mają do czynienia z jakimiś ciemnymi, tajemniczymi sprawami.

— A skąd przychodzą pieniądze? — zapytałem.

O tym Marta nie wiedziała. Wszystko, co dotyczyło spraw finansowych, załatwiał osobiście jej szef. Otrzymywał wykazy z banków i zamykał je w szufladzie swojego biurka.

— Czy należy zadawać dalsze pytania tej ładnej dziewczynie? — przebiegło mi przez umysł.

Miała ona wprawdzie ojca na froncie, który był już raz ranny, a brat jej zginął na polu chwały. Mimo to nie chciałem jej dłużej badać i pożegnałem ją.

O zmierzchu po raz drugi odwiedziłem komisarza S. i zaproponowałem mu, abyśmy natychmiast przeprowadzili dokładną rewizję w lokalu Copescu. Komisarz z początku nie chciał się na to zgodzić, oświadczył że zastanowi się nad tym, i prosił mnie, abyśmy odłożyli tę sprawę do jutra. Zdołałem go jednak przekonać i znów przydzielił mi tego samego inspektora, który zdążył zaopatrzyć się już w klucz.

Panna Marta opuściła biuro o szóstej. Inspektor i ja krążyliśmy wokół lokalu i jak tylko zapadł wieczór, udaliśmy się na łowy. Z łatwością otworzyliśmy drzwi i po chwili znaleźliśmy się w pokoju, w którym urzędowała Marta.

— Psiakość, jest tutaj za jasno! — mruknąłem — Należy zasłonić okno!

Zaraz i to się zrobiło. Mój towarzysz był bardzo pomysłowy. Wyciągnął skądś chustkę, przymocował ją do ramy okiennej za pomocą kilku gwoździ i sprawa była załatwiona.

Po dokonaniu tego postanowiliśmy „odwiedzić" gabinet szpiega. Drzwi jednak były za mknięte na dwa zamki, z których jeden znajdujący się na wysokości dorosłego mężczyzny był typu „yale". Zamek ten stawiał dość duży opór, ale w końcu udało się nam usunąć również i tę przeszkodę i znaleźliśmy się w jaskini szpiegowskiej.

Z początku zrewidowaliśmy biurko. Zaczęliśmy od szuflady znajdującej się po lewej stronie. Nie było tam nic szczególnie ciekawego: papier do pisania i koperty. W drugiej było mnóstwo kart pocztowych i listów. Postanowiłem zająć się tym później. Teraz należało przede wszystkim ustalić, co szpieg ukrywa w szufladach zamkniętych na klucz.

Z łatwością otworzyliśmy je i znaleźliśmy tam mnóstwo kompromitującego materiału: wykazy z nazwiskami, numerami i adresami, oraz koperty gotowe do wysłania. W innych szufladach natknęliśmy się znów na wykazy, wciąż na wykazy.

— Policja będzie miała mnóstwo pracy z wyłowieniem tych wszystkich szpiegów! — pomyślałem z zadowoleniem.

Zamierzałem obecnie zająć się wykazem banków. Ale już tego nie zdołałem uczynić.

— Ktoś wchodzi po schodach. Niech pan uważa, poruczniku, — szepnął inspektor.

Natychmiast ukryliśmy się w najciemniejszym kącie pokoju i nasłuchiwaliśmy wstrzymując oddech.

Nie ulegało dla mnie wątpliwości, że wraca Copescu. Poznałem bowiem jego głos.

— Dziękuję, proszę to tutaj postawić — rzekł z pewnością do tragarza, który wniósł mu rzeczy.

(Dalszy ciąg jutro).

Wojsko Polskie na Śląsku Zaolzańskim



Fragment z defilady oddziałów Wojska Polskiego w Boguminie.



Moment wkroczenia piechoty polskiej do Karwiny.



Most im. Marszałka Józefa Piłsudskiego pod Fryztatem.



Górnicy polscy z Karwiny witają Armię Rzeczypospolitej.



Gen. Bortnowski, minister Kościałkowski, gen. Abraham, dyrektor gimnazjum polskiego w Karwinie Feliks — na trybunie honorowej podczas defilady Wojsk Polskich w Karwinie.



Transparenty powitalne na ulicach Karwiny w dniu wkroczenia Wojsk Polskich.



Gen. Bortnowski w towarzystwie gen. Jur Gorzechowskiego na trybunie honorowej, podczas wielkiej defilady Armii Polskiej w Boguminie.

Znalazł wielki skarb

który mu zapewni spokojne życie

Koszykarz Sinto Gareiro jest znaną osobistością. Przed dwudziestoma laty jego nazwisko było znane w Ameryce Północnej. Dwaj wielcy bankierzy nowojorscy ofiarowali mu wówczas 80.000 dolarów za jego na wpół rozwalony dom. Ale Gareiro odrzucił tę ofertę, podobnie jak wiele innych.

Bankierzy nowojorscy zwrócili się do koszykarza z tego powodu, że amerykański uczony, Bosher opublikował niezwykle ciekawe dane o tym domu. Ale o tym, co uczony ustalił na drodze naukowej, wie każde dziecko brazylijskie. W domu tym ukrył w roku 1760 wielki skarb groźny bandyta Gareiro, który terroryzował ludność powiatu Santa Angelo. Bandyta ten był w swoich czasach wielką sławą. Plądrował kolonistów i Indian i gromadził wielkie skarby.

W roku 1761 groźny bandyta zmarł. Jedna z jego ofiar podczas walki wepchnęła mu sztylet w plecy. Zmarł on w domu, który do niedawna stał w Santa Angelo i w którym mieszkał wspomniany już koszykarz wraz z żoną i dwojgiem dzieci. Na kilka sekund przed śmiercią groźny bandyta zakomunikował swemu synowi, że cały skarb zamurował w ściany domu. Wskazał wprawdzie ręką na ścianę, przy której stało jego łóżko, ale zaraz ręka opadła na kołdrę i znieruchomiała. Bandyta umarł.

Po jego pogrzebie rozwalono ściany, rozkopano podłogę, ale skarbu nie znaleziono. W kilka lat po śmierci bandyty Hiszpanie chcieli wziąć w swe posiadanie jego dom. Syn Gareiry, który miał przestępcze skłonności, podobnie jak jego ojciec, utworzył tak zwaną straż skarbową. Nie płacił swym żołdakom pensji, przyrzekając tylko część skarbu, z chwilą, gdy go znajdzie i wzamian za to żołdacy mieli pilnować domu. Z czasem przeobrazili się oni w zbójecką bandę, która grasowała po okolicy, siejąc paniczny strach wśród ludności.

Poza tym między bandą, a całym szeregiem osób, które chciały zdobyć skarby Gareiry dochodziło do regularnych bitew. Gdy w końcu dom dostał się w posiadanie przeciwników, Gareiro rozpowszechnił wiadomość, że znalazł skarb i wywiózł go do Lizbony. Przeciwnicy opuścili więc dom. Dopiero gdy znajdował się on na łożu śmierci zakomunikował synom, że skarbu nie znalazł i polecił im, aby nikomu go nie oddawali.

Walki o dom trwały więc w dalszym ciągu. Zmieniały się one tylko z czasem.

Kupcy ofiarowali wielkie sumy potomkom bandyty, wytaczano im procesy, tworzono towarzystwa akcyjne, które miały zająć się rozbiórką domu i przeszukaniem terenu i które ofiarowały Gareirom wielkie sumy.

Ale żaden z Gareirów nie dał się skusić i nie ustępował. Ostatnim potomkiem był koszykarz Gareiro, który żył w wielkiej nędzy, a mimo to nie chciał odstąpić domu, pomimo, że ofiarowano mu olbrzymie sumy. W końcu przyszedł mu z pomocą przypadek. Pewnego dnia nad okolicą szalała burza, piorun uderzył w dom koszykarza i ściany zawaliły się. Gdy burza minęła, Gareiro zauważył w miejscu, gdzie nie dawno wznosiły się mury, wystającą z ziemi sztabkę złota. Gareiro natychmiast rozpoczął poszukiwania i znalazł kilka woreczków ze złotem oraz wiele drogocennych przedmiotów, które częściowo należały do Indian i posiadają wielką wartość historyczną.

Sinto Gareiro zwrócił się natychmiast do rządu, prosząc go o opiekę i ofiarując za to połowę skarbu. Oferta została przyjęta i biedny koszykarz będzie obecnie wiódł beztroski żywot.

Marsz. Śmigły-Rydz w Cieszynie

(Początek na str. 1-ej).

PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO - RYDZA

Następnie zabrał głos Marszałek Śmigły - Rydz, wygłaszając następujące przemówienie:

„Panie burmistrzu, obywatele!

Jestem naprawdę głęboko wzruszony słowami, które pan wypowiedział. Jestem tak wzruszony, jak wówczas, gdy słuchałem entuzjazmu głębokiej radości, która szła przez prastworza Polski w dniu, gdy żołnierz polski po raz pierwszy przekroczył ten most.

Ale poza radością, która jest i musi być z natury rzeczy w waszych sercach, na pewno jest i duma z tego, że przetrwaliśmy jako twardzi, hartowni Polacy, którzy nie ugięli się, manifestując stale swoją wolę powrotu do Macierzy i to, że czują się Polakami i Polakami pozostaną.

W tym pierwszym dniu, gdy kraj wasz zaczął przechodzić pod władzę Polski, gdy okrzyk waszej radości rozległ się stokrotnym echem po całej Polsce, każda łza, która płynęła po wzruszonym policzku waszym, wywołała podobną łzę na bratnim policzku po tamtej stronie Polski.

Poza tym, że wracacie do nas, że przez to staliśmy się silniejsi, Naród Polski przy sposobności tych wielkich dni odniósł jedną wielką korzyść.

Teraz, jak żołnierz, który do bitwy idzie, kiedy wie, że za chwilę stanie w obliczu niebezpieczeństwa, ogląda swą broń, patrzy, czy karabin ma nabity — tak samo i Naród Polski w owych dniach spojrzał po sobie na swoją broń moralną, rozejrzał się jak ma postąpić, zrobił apel swoich sił duchowych, swej wiary i woli.

Wtedy stwierdził w swej duszy zdrowy instynkt narodowy i państwowy, potrzebny każdemu narodowi i każdemu państwu, które chce się utrzymać na powierzchni życia międzynarodowego. Zobaczył, co jest zdrowym ziarnem, a co plewą, co jest kruszcem twardym, a co gliną, która się rozsypuje między palcami.

To jest ten wielki zysk poza innymi zyskami, który Naród Polski zdobył w tych dniach.

Kończę już moje słowa. Jeszcze raz wypowiadam głęboką radość, że mogę tu stanąć między wami i chcę jeszcze jedno stwierdzić:

Do tych ostatnich dni, gdy my z Polski rozmawialiśmy z wami, mówiliśmy MY i WY. Minęły te czasy. Nie ma już formy MY i WY. Została ona złamana, skruszona, odrzucona precz.

Teraz jesteśmy tylko MY, wszyscy zjednoczeni, MY, wszyscy mający swoim wysiłkiem i swoją pracą zrobić Polskę potężną i silną, żeby ją także oddać pokoleniom następnym".

DROGA TRIUMFALNA.

Drogę od mostu do ustawionej w połowie ulicy Marszałka Piłsudskiego trybuny honorowej odbył Marszałek Śmigły - Rydz piechotą. Była to droga triumfalna: niemilknące okrzyki, wzniesiony las rąk, powiewające chusteczki, kapelusze, chorągiewki, — powódź kwiatów zasłała jezdnię.

Pan Marszałek wchodzi na trybunę, aby przyjąć defiladę. Obok zajmują miejsca: szef Sztabu Generalnego gen. Stachiewicz, gen. Bortnowski, wojewoda śląski dr Grażyński, wicewojewoda Malhomme.

ROZPOCZYNA SIĘ WSPANIAŁA DEFILADA.

Godzina 10-ta. Przed trybunę Marszałka podjeżdża konno gen Abraham i melduje gotowość wojsk do defilady. Gen Abraham staje konno po prawej stronie trybuny. Z oddali słychać okrzyki, które z każdą chwilą zbliżają się coraz bardziej.

To ukazały się pierwsze szeregi Legionu Zaolzia, pod dowództwem płk. Zycha. Na czele maszeruje grupa bojowców, dalej młodzież akademicka, uczniowie gimnazjów obok starych, w pracy i walkach posiwiałych górników i hutników Zaolzia, w ubraniach cywilnych z ładownicami u pasów i karabinami w dłoniach.

Wśród nich szereg rannych uczestników ostatnich walk. Na szarym tle bielą się bandaże; osłaniające świeże rany. Nie brak wśród nich również kobiet.

ROZBRZMIEWA PIEŚŃ BOJOWA POWSTAŃCÓW.

Legion Zaolzia wkroczył na most przy dźwiękach Warszawianki, która stała się niemal pieśnią bojową powstańców zaolzańskich.

Za nimi wkracza piechota mocno odbijanym rytmem marsza wojskowego, połyskując na słońcu ostrzem bagnetów. Spod stalowych hełmów wyglądają oczy, pełne dumy z wypełnionego obowiązku i bezgranicznej miłości i oddania dla Wodza Naczelnego.

Przechodzi kompania za kompanią, batalion za batalionem, pułk za pułkiem. Sztandary bojowe skłaniają się nisko przed Wodzem.

Tłum ogarnia nieopisany entuzjazm. Od ciemnych mundurów żołnierzy odbijają barwne plamy kwiatów, którymi ludność cieszyńska przystroiła maszerujące oddziały.

Karabiny maszynowe, samochody sanitarne, wozy — zarzucone kwiatami. Prawie godzinę szła piechota, aż oto przez tłum przebiega szmer. Wszystkie głowy wychylają się w stronę mostu.

KAWALERIA NADCIĄGA BUDZĄC ZACHWYT.

Z oddali nadlatują skoczne dźwięki orkiestr. Po chwili ukazują się na wspaniałych białych koniach barwne zespoły orkiestr kawalerii.

Barwny, wspaniały widok wzbudza w tłumie nową falę entuzjazmu i zachwytu. Po raz pierwszy świeżo odzyskana część miasta Cieszyna widzi ułanów polskich, gdyż w momencie wkraczania Wojsk Polskich do Cieszyna, kawaleria polska udziału nie brała.

Wybuchają nowe okrzyki na cześć Armii Polskiej, nowa burza manifestacji na cześć Naczelnego Wodza.

Tętent kopyt końskich po ulicach Cieszyna Zachodniego miesza się z potężnym warkotem licznych eskadr samolotów bojowych. Wszystkie głowy zwracają się ku przodowi, śledząc manifestację polskiej floty powietrznej.

DUDNI ARTYLERIA NA ULICACH CIESZYNA.

U wylotu mostu ukazują się wspaniałe, okryte pianą, konie, ciągnące jaszcze i działa. Od wstrząsów stalowych kół artylerii po bruku drżą cieszyńskie mury.

Przechodzi artyleria lekka, ciężka zwinne działka przeciwpancerne i po chwili entuzjazm tłumu dochodzi do zenitu.

Wzmagająca się wrzawa i huk motorów zwiastują defiladę brygady zmotoryzowanej. Wyłaniają się zwinne tankietki, ciężkie czołgi, potężne, siejące grozę, stalowe potwory.

Dalej oddziały piechoty zmotoryzowanej, po czym nową falą entuzjazmu witają Ślązacy zmotoryzowaną artylerię. Wreszcie defiladę zamykają przytłaczające swoim ogromem, ciągnione przez traktory, potężne działa artylerii najcięższej.

Gen Abraham podjeżdża do Marszałka Śmigłego - Rydza i melduje mu, iż defilada skończona.

Pan Marszałek schodzi z trybuny i wśród nieopisanego entuzjazmu tłumów zbliża się do stojącej naprzeciw trybuny grupy harcerek.

W tym momencie pękają kordony i Pan Marszałek otoczony wiwatującym tłumem, wsiada do samochodu i udaje się na krótki wypoczynek.

Dawno już zniknęło auto Pana Marszałka i korowód samochodów licznych dostojników, a całą szerokością ulicy Piłsudskiego ciągle jeszcze płynęły rzesze głośno dzieląc się wrażeniami, jakie odnieśli na widok tak imponującej rewii Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej.

Król Leopold w Paryżu

Odsłonięcie pomnika króla Alberta

PARYŻ. Przyjęcie króla Leopolda na dworcu odbyło się z wielką prostotą.

Peron pokryto czerwonym suknem. W miejscu, gdzie zatrzymał się pociąg, dworzec był przybrany zielenią i flagami belgijskimi i francuskimi.

Kiedy pociąg zatrzymał się, gwardia republikańska sprezentowała broń i odezwały się dźwięki hymnu belgijskiego.

Króla oczekiwali na dworcu minister Spraw Zagranicznych Bonnet, szef protokółu dyplomatycznego, ambasador francuski w Belgii oraz liczni przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych.

Król Leopold w mundurze generała armii belgijskiej z wielką wstęgą Legii Honorowej wysiadł z pociągu z premierem Spaakiem, witając się z oczekującymi go przedstawicielami rządu i władz francuskich.

Przy dźwiękach trąb i entuzjastycznych okrzykach zebranych tłumów król opuścił dworzec.

Podczas odsłonięcia pomnika króla Alberta wygłosił przemówienie prezydent Lebrun, oświadczając, iż Francja pozostaje wierną pamięci Alberta 1-go.

Francja zbroi się forsownie

Ponad 2 miliardy na zbrojenia

PARYŻ. Na wczorajszym posiedzeniu Rady Ministrów, które odbyło się pod przewodnictwem prezydenta Lebruna, minister Bonnet przedstawił sytuację zagraniczną.

Premier Daladier przedstawił do podpisu dekret, upoważniający Ministerstwo Wojny do skorzystania w ciągu roku 1938 z nowych kredytów do wysokości 1420 milionów franków. Kredyty te mają być przeznaczone na obronę narodową.

Minister Marynarki Campinchi dał do podpisu prezydenta dekret, upoważniający otwarcie nowych kredytów na marynarkę w wysokości 887 milionów.

Wylot ku Rosji Sowieckiej

Pragn o znaczeniu Rusi Podkarpackiej

PRAGA. Czeskie Biuro Prasowe ogłasza obszerny komunikat w którym zajmuje się stosunkiem Pragi do nowoutworzonego rządu Rusi Podkarpackiej.

Komunikat ten odwołuje się do uczuć patriotycznych Karpatorusów i stara się wykazać im korzyści, płynące z dalszej współpracy z Pragą.

Jednocześnie komunikat podkreśla, że Ruś Podkarpacka jest pomostem Czechosłowacji ku wschodowi i przedstawia dla niej wylot ku Rosji Sowieckiej.

„Dzieci Warszawy" otoczone opieką

Powołane do życia stowarzyszenie Przyjaciół Warsz. Bryg. Obr Narod. przystępuje do pracy

W dniu wczorajszym odbyło się pierwsze posiedzenie Stowarzyszenia Przyjaciół Warszawskiej Brygady Obrony Narodowej.

Celem jego jest czynny współudział w dziele Obrony Narodu oraz otoczenie opieką żołnierzy Brygady. Na pierwszym miejscu postawiona więc tu będzie sprawa przyjścia z pomocą materialną i moralną. Poszczególne sekcje Stowarzyszenia zajmą się akcją propagandową, wychowawczą, kulturalną.

„Dzieci Warszawy" bo trudno nazwać inaczej żołnierzy Brygady, znajdą w Stowarzyszeniu swych opiekunów nie tylko w zakresie ściśle związanym z ich służbą wojskową. Kierownicy jego nie ograniczą się wyłącznie do zapewnienia Brygadzie wyekwipowania, lecz także postarają się i o to, aby każdy z członków-żołnierzy miał możność otrzymania odpowiedniej pracy.

Rodziny żołnierzy skupią się w wielkiej Rodzinie Brygady.

W skład Zarządu Stowarzyszenia weszły następujące osoby: prezes — p. min. Tyszka, v-prezes: p. Kulski i Herse, kierownicy sekcji: dyr. Kauzik, płk. Koiszewski, dr Fajans, sekretarz: red. Bobowski. Na przewodniczącego Komisji Rewizyjnej powołano p. Pietraszewskiego. (r.).

Pobił strażnika kolejowego

pijany awanturnik

Na poczekalnię Dworca Głównego w Warszawie przyszedł podchmielony Stanisław Jaszczyk (Chmielna 72), który kręcąc się po hali, natknął się na strażnika P.K.P. Zygmunta Lipińskiego.

Jaszczykowi nie spodobała się osoba strażnika i zaczął mu wymyślać od próżniaków, którzy wałęsają się niepotrzebnie po Dworcu i nie wiadomo za co biorą pieniądze.

Gdy Lipiński zwrócił pijakowi uwagę, by zachowywał się przyzwoicie w miejscu publicznym, Jaszczyk rzucił się nań z pięściami i pobił go dotkliwie. Szalejącego awanturnika obezwładniła policja i osadziła go w areszcie, strażnika zaś opatrzył lekarz.

Spłonął wagon kolejki

Przyczyną pożaru było krótkie spięcie

Na drugim kilometrze od Grójca, w pociągu motorowym nr. 102 kolejki dojazdowej, z nieustalonej na razie przyczyny wybuchł pożar w pierwszym wagonie.

Motorowy niezwłocznie zahamował pociąg i pasażerowie w popłochu opuścili płonący wagon. Na szczęście, obyło się bez wypadków w ludziach.

Mimo energicznej akcji i zasypywania wagonu piaskiem przez obsługę pociągu, wagon motorowy spłonął doszczętnie. Straty wynoszą ponad 80 tysięcy złotych.

Pożar powstał najprawdopodobniej na skutek krótkiego spięcia przewodów elektrycznych.

Złodziej okradł wywiadowcę

aby zdobyć... talizman.

Przed Sądem Grodzkim w Łodzi stanął 29-letni Czesław Gronas, zawodowy i wielokrotnie karany złodziej.

Gronas był oskarżony o to, że dnia 9 czerwca b. r. na ulicy Nowomiejskiej wykradł przechodzącemu wywiadowcy, Kuklińskiemu, wieczne pióro wartości kilkudziesięciu złotych.

Kradzież ta nie była dziełem przypadku. W czerwcu Gronas udał się do wróżki cyganki, która wywróżyła mu z kart, że spotka go szereg niepowodzeń, jeśli nie zdobędzie jakiegoś przedmiotu należącego do jego wrogów.

Gronas, który z racji swego zawodu uważał policję za swych wrogów, upatrzył sobie wywiadowcę Kuklijskiego, którego dobrze znał. Nadepnął mu na nogę, grzecznie przeprosił i w międzyczasie wyciągnął mu pióro. Manewr się nie udał, ponieważ wywiadowca był zbyt spostrzegawczy i zatrzymał go.

Sąd skazał Gronasa na 8 miesięcy więzienia.

Straszna śmierć robotnika

Wielkie wrażenie w Częstochowie wywołała katastrofa budowlana, w której poniósł śmierć jeden z robotników.

Na ulicy Kilińskiego 16 w godzinach popołudniowych zawaliło się rusztowanie do tynkowania oficyny, i na bruk runęło z wysokości 2-iego piętra dwóch murarzy: Stefan Stefanowski i Leon Szewczyk. Stefanowski poniósł śmierć na miejscu, a Szewczyk w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala.

Lżejsze obrażenia odniosło jeszcze dwóch robotników, którzy słysząc trzask walącego się rusztowania, zdołali odbiec i zostali ranni drzewem.





Z. LIRSKI

GDZIE MÓJ MĄŻ?

TRAGICZNE DZIEJE TROJGA LUDZI RZUCONYCH NA FALE LOSU

Było to wiosną 1914 roku. Pewnego dnia Wanda Biernacka obudziwszy się z rana stwierdziła z przerażeniem, że jej męża, Józefa nie ma w domu. Wszczęła energiczne poszukiwania, które nie dały żadnego wyniku. Józef znikł jak kamień w wodzie.

W tym czasie Wanda spotkała swego dawnego adoratora, Jana Siwka, który od czasu jej zamążpójścia unikał jej, chcąc w ten sposób o niej zapomnieć. Ale obecnie gdy ją spotkał, w sercu jego odżyła z dawną siłą miłość do Wandy

Pewnego dnia w prasie pojawiła się wiadomość, że w lesie wawerskim znaleziono zmasakrowane zwłoki nieznanego mężczyzny. Wanda udała się do prosektorium i stwierdziła, że to zwłoki jej męża. W drodze powrotnej z prosektorium zrodziło się w jej umyśle podejrzenie, że Jan jest zabójcą Józefa. Toteż gdy podczas przesłuchania zapytano ją, czy ktoś nie odgrażał się mężowi z jej powodu i czy nie był o nią zazdrosny, Wanda została wytrącona z równowagi tym pytaniem.

To wydało się podejrzane sędziemu śledczemu, który przyparłszy ją do muru, zmusił do podania nazwiska i adresu Jana.

Jana Siwka sprowadzono do urzędu śledczego. Podczas przesłuchania sędzia śledczy nabrał przekonania, że Jan jest zabójcą Józefa Biernackiego i kazał go aresztować.

Józef Biernacki nie został jednak zabity. Zakochał się w młodej Niemce Marcie Schultz i uciekł z nią do Kalisza, gdzie prowadził szczęśliwy i spokojny żywot aż do dnia, w którym stwierdził że Marta go zdradza. Między kochankami doszło wówczas do awantury, w wyniku której Marta porzuciła go.

Józef postanowił wrócić do Warszawy. Wybuchła jednak wojna i do Kalisza wkroczyli Niemcy, urządzając pogrom i dziesiątkując bezbronną ludność. Józef został aresztowany i zaprowadzony do koszar, gdzie miano go rozstrzelać. Udało mu się jednak uciec i ukryć się w lesie. Tam został ujęty przez dwóch żołnierzy niemieckich, którzy zaprowadzili go do komendantury, oskarżając, że zniewolił dziewczynę, którą w rzeczywistości sami zgwałcili i zadręczyli na śmierć.

Józef powędrował do więzienia poznańskiego, skąd z grupą polskich robotników, którzy zostali w Niemczech wskutek wojny i byli traktowani jako jeńcy, został wysłany na roboty przymusowe do Królewca. Nocą Józef wykradł się z pociągu i dotarł do Gdańska, gdzie ukrył się na statku, w jakiejś ciemnej komórce. Gdy statek odbił od brzegu, ktoś otworzył drzwi komórki i oświetlił ją latarką elektryczną.

Józef gwałtownie odskoczył w bok, ale światło padło już na jego twarz. Marynarz mówił coś do niego w języku, którego Józef nie rozumiał.

Józef ujrzał przed sobą wysokiego, dobrze zbudowanego młodzieńca, o szerokiej, opalonej twarzy. Marynarz znów zaczął do niego mówić, oświetlając go jednocześnie latarką.

Józef wyjaśnił mu na migi, że go nie rozumie.

Marynarz ujął go wówczas za ramię i rzekłszy coś, wyprowadził z komórki. Marynarz mruczał pod nosem i prowadził go po schodach. Józef nie wiedział czego od niego chce, domyślał się tylko, że prowadzi go do kapitana.

W końcu obaj znaleźli się na pokładzie. Józef szeroko rozwarł oczy, gdy ujrzał bezkresną dal morską. Gdzie okiem sięgnąć, widziało się morze. Był jasny dzień. Małe lekkie chmurki wędrowały po niebie. Chłodny wiaterek muskał mu twarz.

Marynarze otoczyli Józefa. Część z nich śmiała się, inni znów obrzucali go gniewnym spojrzeniem. Marynarz, który go ujął, opowiadał coś kolegom.

Jeden z marynarzy, muskularny, barczysty młodzieniec o uśmiechniętej twarzy, zbliżył się do Józefa i zapytał go o coś w kilku językach, ale Józef ruchami rąk wyjaśnił mu, że go nie rozumie.

Marynarz, który go ujął, przekazał go w ręce kolegi i ten zaprowadził go na wyższy pokład po wąskich schodkach, przypominających drabinę. Wprowadzono go do ładnie umeblowanego pokoju. Za stołem siedział mężczyzna, który liczył około czterdziestu lat. Jego gładko ogolona twarz o ostrych rysach, mówiła, że jest to energiczny i stanowczy mężczyzna.

Marynarz opowiedział mu coś. I znów Józef nic nie zrozumiał. Domyślił się tylko, że jegomość, który siedzi za stołem i do którego marynarz mówił z wielkim szacunkiem, jest kapitanem statku.

Kapitan uważnie przyjrzał się Józefowi, a następnie zapytał po niemiecku:

— W jaki sposób dostał się pan na statek?

Józef odetchnął z ulgą. Dotychczas miał wrażenie, że jest niemy. Teraz zaś będzie mógł się wypowiedzieć o swych przeżyciach.

— Miałem zamiar rzucić się do morza — odparł Józef, — ale w ostatniej chwili rozmyśliłem się i postanowiłem dostać się na pierwszy lepszy statek.

Kapitan był niepomiernie zdziwiony. Józef płynnie mówił po niemiecku i kapitan zrozumiał, że Józef słabo zna ten język. Kim więc był ten jegomość, który ukrył się na statku. Zakradł się na statek w porcie gdańskim, stąd by wynikało, że jest Niemcem, a nagle okazuje się, że błędnie mówi po niemiecku!

— Kim pan jest właściwie? — zapytał w końcu dość surowo, ale bez nuty gniewu w głosie.

— Jestem z Warszawy...

— Z Warszawy, co więc pan robi w Gdańsku? Przecież jest wojna...

Józef czekał na to pytanie. Dawało mu bowiem możność opowiedzieć o swoich przeżyciach. Nie omieszkał skorzystać z tej okazji i powiedział kapitanowi wszystko, jak na spowiedzi.

— Tak, wszystko przez kobietę... — zakończył swą opowieść Józef. — Zostałem unieszczęśliwiony przez kobietę... Obecnie moim jedynym pragnieniem jest wrócić do Warszawy, do rodziny...

Kapitan uśmiechnął się. Współczuł z nieznajomym, wierzył w prawdziwość jego słów. Józef mówił bowiem z takim przejęciem, że nawet marynarz, który go przyprowadził i nie rozumiał go, wzruszył się.



A oto teraz stał bosy w zakasanych spodniach nad dużym kubłem i wyżymał ścierkę.

— Niestety, nie jedziemy do Warszawy — odparł z uśmiechem kapitan — a do Nowego Jorku *). Co z panem zrobimy? Gdyby nie było wojny, wysadzilibyśmy pana na ląd w jakimś porcie leżącym po drodze. Ale porty niemieckie na morzu Północnym nie wpuszczają statków cudzoziemskich. Z tego względu płyniemy bezpośrednio do Nowego Jorku.

— Do Nowego Jorku? Do Ameryki?.. A może... panie kapitanie... niech pan się nade mną zlituje... — drżał głos Józefa... — A może... wysadzi mnie pan w jakimś neutralnym porcie... Stamtąd mógłbym może w jakiś sposób dotrzeć do Warszawy...

Kapitan spojrzał ze współczuciem na Józefa, potrząsnął głową i odparł:

— Niestety, teraz musi pan sam ponosić odpowiedzialność za swój lekkomyślny krok. Znajdujemy się już w znacznej odległości od portu gdańskiego, śpieszymy się bardzo, ponieważ każdy dzień może nam przynieść niespodziankę i może się zdarzyć, że nie będziemy mogli wydostać się z Morza Północnego. Będzie więc pan musiał pojechać z nami do Ameryki. Mogę wyrządzić panu tylko tę przysługę, że nie zamknę w kajucie i nie będę traktować jak więźnia, jak to zazwyczaj się czyni na statkach z pasażerami „na gapę". Będę pana utrzymywał podczas podróży, a wzamian za to będzie pan musiał pracować...

— Panie kapitanie, czy nie ma innego wyjścia z sytuacji — zapytał zrozpaczony Józef.

— Nie.

— A może przesadzi mnie pan na przejeżdżający statek, który udaje się do neutralnego portu?

— Niestety, nie mogę tego uczynić. Jest to statek amerykański i obowiązuje na nim amerykańskie ustawodawstwo. Gdy statek zawinie do portu nowojorskiego, przekażę pana w ręce policji amerykańskiej i ona panem się zajmie. A więc będzie pan sprzątał, zamiatał i niech pan będzie zadowolony, że dostał się pan na amerykański statek — dodał z dumą w głosie kapitan — na innych bowiem statkach potraktowanoby pana jako ciężkiego przestępcę.

Józef musiał więc pogodzić się z losem. A przy tym los nie był dla niego wcale tak okrutny Nad jego głową nie wisiała już groźba śmierci. Oddalał się wprawdzie od Warszawy, udawał się do dalekich krajów... Kto wie, może to i lepiej. Może uda mu się pozostać w Ameryce? Miał przecież tam wuja, który wyemigrował do Stanów Zjednoczonych jako młody chłopiec. Nie pisał wprawdzie od dawna, ale Józef wiedział w jakim mieście mieszka. Z pewnością uda mu się go odnaleźć... Następnie sprowadzi tam żonę... rodziców...

W ten sposób pocieszał się Józef i innym już wzrokiem patrzył na świat. Z zapałem też zabrał się do pracy, którą mu wyznaczono. Nigdy jeszcze nie mył podłogi. A oto teraz stał bosy w zakasanych spodniach nad dużym kubłem i wyżymał ścierkę. Nigdy nie nosił wielkich ciężarów. A oto teraz dźwigał worki z ryżem, kartoflami, kapustą. Robił wszystko, co mu kazano.

Marynarze odnosili się do niego bardzo dobrze. Józef znał już kilka słów angielskich i mógł jakoś porozumieć się z nimi. A gdy brakło mu słów, uciekał się do pomocy rąk.

Piątego dnia podróży na horyzoncie pokazały się ciemne małe chmurki. Wiał lekki wiaterek, który donosił, że za chwilę morze wzburzy się.

Józef mocno się dziwił temu że na statku powstało nagle gorączkowe poruszenie: marynarze biegali w pośpiechu, a kapitan stał na swoim mostku i patrzył w dal przez wielką lunetę.

Józef zatrzymał jednego z marynarzy, który przebiegał obok niego i zapytał:

— Co się stało?

Marynarz uśmiechnął się nieznacznie i odparł:

— Statek tonie... Wszyscy zginiemy...

Józef śmiertelnie zbladł i szeroko rozwarł oczy

— Co? Co? — wykrztusił z trudem.

Ale marynarz tymczasem szybko się oddalił, nie udzielając odpowiedzi na to pytanie. Józef zatrzymał więc drugiego marynarza i zapytał go dlaczego wszyscy są tak rozgorączkowani.

Marynarz ten, który nie był usposobiony do żartów, wskazał palcem na horyzont, gdzie zgromadziły się czarne chmury i rzekł:

— Zbliża się burza, rozumiesz?

(Dalszy ciąg jutro).

*) Jak Czytelnikom wiadomo, działo się to w pierwszy roku wojny, a Stany Zjednoczone wypowiedziały Niemcom wojnę w roku 1917.

W oczach dwóch przyjaciółek
strzelił sobie w skroń poważny przedsiębiorca

Wczoraj wczesnym rankiem przy ul. Kujawskiej 3 w Warszawie targnął się na życie, postrzeliwszy się z rewolweru w prawą skroń, 42-letni Władysław Hertz, dyrektor Krakowskiego Tow. Ubezpieczeń.

Hertz, już od 10-ciu lat miał przyjaciółkę, 35-letnią Marię Banaszkiewiczową, która zamieszkiwała razem z nim. — Tytułowano ją żoną dyrektora. — Pożycie pary przyjaciół nie było zgodne, często dochodziło między nimi do awantur, które kończyły się burzliwie. Powodem niesnasek była nowa przyjaciółka Hertza.

B., nie mogąc pogodzić się z tym, że Hertz ma nowy obiekt, młodszy i ładniejszy, zatruwała życie Hertzowi.

W przeddzień krytycznego dnia, Hertz wrócił do domu w towarzystwie Banaszkiewiczowej. Było to o godz. 1-ej, zaś o godz. 5-ej m. 30 przyszła druga przyjaciółka Hertza, którą dozorca domu nie chciał wpuścić, obawiając się, iż wyniknie z tego powodu nowa awantura. Nie znajoma oświadczyła, iż została wezwana telefonicznie przez dyr. Hertza. Wobec tego dozorca odprowadził przybyłą do drzwi mieszkania H., dokąd nie znajoma weszła. Upewniwszy się, że przybyła zachowuje się cicho, dozorca wrócił do mieszkania.

W kilka minut później doszło między dwiema rywalkami do awantury. — Dyr. Hertz usiłował załagodzić sytuację, lecz bezskutecznie. Pod wpływem przykrego faktu i będąc silnie zdenerwowanym, Hertz wyjął rewolwer i strzelił sobie w skroń — w oczach obu przyjaciółek. — Obie pośpieszyły do telefonu, alarmując Pogotowie. Lekarz, po opatrunku, przewiózł desperata, w stanie b. ciężkim do szpitala Dz. Jezus. Przy łóżku desperata czuwa Banaszkiewiczowa.

Palicja 16-go komis. prowadzi dochodzenie, poszukując drugiej przyjaciółki dyr. H.



Moment wręczenia przez Pana Prezydenta R. P. insygniów orderu Orła Białego ministrowi Beckowi.



Moment przemówienia Ministra Becka do ludności Śląska Zaolzańskiego.



Serdeczne powitanie posła dr. Wolfa, niestrudzonego bojownika o powrót do Polski Śląska Cieszyńskiego, dziś starosty frysztackiego, przez rodaków z Frysztatu.

Legioniści włoscy opuszczają Hiszpanię

GIBRALTAR. Około 400 legionistów włoskich, którzy walczyli w ciągu 18 miesięcy w szeregach wojsk gen. Franco opuściło wczoraj Kadyks na pokładzie statku włoskiego, udając się do Neapolu.

Jest to pierwsza transza repatriowanych ochotników z szeregów walczących stron Hiszpanii postanowiona na skutek zaleceń komitetu nieinterwencji.

Zastrzelił kolegę

Syn gajowego w lasach państwowych w okolicy Koła, 13-letni M. Potyralski, wybrał się z 14-letnim kolegą R. Kuśmierskim z nabitą fuzją do lasu na polowanie na dzikie króliki.

Przechodząc ścieżką chłopiec trącił o gałęzie i strzelba wypaliła, a cały nabój utkwił w głowie Kuśmierka. Chłopiec wkrót ce zmarł wskutek upływu krwi.

Roztargniona lekarka
straciła cenną biżuterię

Z Bydgoszczy przyjechała do Warszawy doktór medycyny, p. Maria Czapowska (chwilowo za mieszkała w Warszawie przy ul. Orlej 8). Jadąc z Dworca na Orlą taksówką, lekarka pozostawiła w samochodzie torebkę, zawierającą złoty zegarek, pierścionek, różne papiery, gotówkę, razem wartości 1000 złotych.

Poszkodowana prosi za naszym pośrednictwem uczciwego kierowcę, względnie znalazcę o zwrot zguby.

Otruła się w hotelu
45-letnia kobieta

W hotelu „Metropol" (W-wa Marszałkowska 114), zatrzymała się emerytka, 45-letnia Wanda Trojanowska, (Sochaczew). Gdy wczoraj do południa Trojanowska nie wychodziła z pokoju, zaniepokojona służba otworzyła drzwi zapasowym kluczem. Lekarz Pogotowia stwierdził otrucie nieznaną substancją, prawdopodobnie weronalem.

Desperatkę nieprzytomną i w stanie ciężkim, przewieziono do szpitala Dz. Jezus.

„Muszę cię zamordować!"
Potworny czyn nożowca

Mrożące krew w żyłach zajście miało wczoraj w nocy miejsce na Pradze w Warszawie.

Około godziny 1-ej wracała do domu z pracy 28-letnia Stanisława Wencel, urzędniczka Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (Stalowa 50). Gdy znajdowała się przed bramą domu w którym zamieszkuje — zza węgła wyłonił się nagle mąż jej Karol, z którym nie żyje od trzech lat.

Wencel, z okrzykiem — Muszę cię zabić, bo znasz za dużo moich sprawek! — ugodził ją trzykrotnie nożem w plecy i raz w lewy policzek, po czym rzucił się do ucieczki w stronę ul. Szwedzkiej.

Na straszne krzyki zranionej kobiety nadbiegł wartownik nocny, który widząc uciekającego napastnika, rzucił się za nim w pogoń. Niestety, przejeżdżający tramwaj zasłonił mu całkowicie pole widzenia, z czego skorzystał zbrodniczy małżonek i zbiegł. Ranną kobietę przeniesiono do bramy, gdzie udzielono jej pierwszej pomocy.

Przybyły lekarz Pogotowia stwierdził u Wenclowej przebicie lewego płuca, naruszenie łopatki oraz ranę cięto - szarpaną policzka, której ślad pozostanie już na zawsze.

Karol Wencel jest znanym policji awanturnikiem i nożowcem oraz złodziejem. Za zbiegłym opryszkiem wszczęto poszukiwania.

Stan Wenclowej, którą przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego — bardzo ciężki.



Marszałek Śmigły Rydz dokonał w obecności członków Rządu i przedstawicieli miasta aktu odsłonięcia średniowiecznych murów obronnych dawnej Warszawy w dzielnicy Starego Miasta. Na zdjęciu — Marszałek Śmigły-Rydz wraz z dostojnikami państwowymi na wysuniętym forcie średniowiecznych murów obronnych Warszawy.

Z ręki męża -- zbrodniarza
poniosła śmierć nieszczęśliwa kobieta

Przed kilkoma dniami donosiliśmy o tajemniczym zastrzeleniu Heleny Korczakowej w Mińsku Mazowieckim, którą nie wykryty na razie sprawca postrzelił z rewolweru w brzuch.

Energiczne dochodzenie uwieńczone zostało rewelacyjnym wynikiem. Jak się okazało, sprawcą postrzelenia był mąż Korczakowej, Bolesław, za wodowy złodziej i rabuś, karany wielokrotnie za różnego rodzaju przestępstwa.

Korczak miał kochankę, na którą wydawał dużo pieniędzy. Dowiedziała się o tym Korczakowa i postanowiła rozłączyć wiarołomnego męża z przyjaciółką.

Ponieważ perswazje i prośby nie odniosły żadnego skutku, zrozpaczona kobieta urządziła swej rywalce kilka awantur.

Zdenerwowało to Korczaka, który postanowił usunąć żonę ze swej drogi. Zaczaił się wieczorem w pobliżu domu i wystrzelił z rewolweru do powracającej z miasta żony.

Aresztowany żonobójca nie przyznawał się początkowo do winy. Ale znaleziono przy nim rewolwer i ekspertyza rusznikarska stwierdziła, że z tej właśnie broni padł morderczy strzał. Nadto zaczajonego złoczyńcę widziała w krytycznej chwili jedna z sąsiadek, która w obawie przed zemstą, początkowo nie zawiadamiała policji.

Korczaka osadzono w więzieniu.